

Adam Kożuchowski

Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk

Najpiękniejsza strona naszych dziejów? Rozwój terytorialny i paradygmat narodowej wyjątkowości w niemieckiej i polskiej historiografii XIX wieku

Poszukiwacz narodowej specyfiki i odrębności, który za przedmiot zainteresowania obierze sobie XIX-wieczną historiografię, ma zadanie z pozoru ułatwione. Przekonanie o wyjątkowości rozwoju historycznego oraz „dziejów narodowych” było bowiem w historiografii owej epoki wszechobecne, wyrastało z przyświecającego jej ideowego paradygmatu. Rzecz jasna, można powiedzieć, że paradygmat specyficznego rozwoju niejako z natury rzeczy jest przypisany dziejom zarówno narodów, jak i państw lub jeszcze szerzej: koncentrując uwagę na dziejach danego przedmiotu, historyk nieuchronnie, poprzez samą dynamikę narracji, stwarza wrażenie jego niepowtarzalnej jedyności. Już sam wybór „dziejów narodowych” jako tematu implikuje ich oryginalność jako procesu historycznego będącego przedmiotem badania i opisu, a zniwelowanie tego efektu wymaga ze strony historyka specjalnych zabiegów takich jak odwoływanie się do analogii, paralel, porównań bądź też domniemyanych praw rządzących historią lub naturą ludzką.

W przypadku przygniatającej większości XIX-wiecznych historyków mamy jednak do czynienia nie tylko z efektem ubocznym dominującej konstrukcji narracyjnej, lecz ze świadomą tendencją, ideowym założeniem. Fakt ten tłumaczyć należy zapewne przede wszystkim znaczeniem historii dla budowania i konsolidacji tożsamości narodowej, co – nie tylko w Europie Środkowej – powszechnie uchodziło w XIX stuleciu za wielce pożądane i sprawiało, że badania historyczne uznawano za działalność społecznie i politycznie ważką. Istotą tożsamości jest odrębność i unikalność, i taka też musi być konstytuującą ją historia. Mechanizm poszukiwania czy też konstruowania narodowej specyfiki historycznej w jego XIX-wiecznym (czy też postheglowskim) wydaniu przedstawiał się następująco: jako że każdy naród postrzegano jako wyjątkowy, legitymujący się zestawem konstytutywnych specyficznych cech – określanych zbiorczym mianem narodowej duszy bądź po prostu „narodowości”, musiał mieć też wyjątkową historię; a jako że miał wyjątkową historię, stał się w jej wyniku wyjątkowy.

Niepowtarzalna, specyficzna historia kształtowała narodową odrębność i sama powstawała pod jej wpływem w rezultacie narracyjnie efektownego, choć logicznie ułomnego sylogizmu. Rozumowanie to zwięźle przedstawił Henryk Schmitt we wstępie do swoich *Dziejów narodu polskiego od najdawniejszych czasów*: „[...] Każde zboczenie [z drogi rozwoju, którą sama opatrność narodowi naszemu wytknęła] pociągało za sobą mnogie zawsze niepowodzenia i klęski, jak gdyby dla nauki przyszłych pokoleń [...], że jedynym środkiem podźwignięcia się z upadku jest powrót na drogę rozwoju odpowiednią dla jego narodowości. Czem zaś jest ta narodowość i wedle jakich zasad ma się rozwijać, wskazują nam najdobitniej dzieje narodowe sumiennie opowiedziane”¹.

Niniejsze uwagi opierają się na założeniu, że diabeł tkwi w szczegółach i jeśli gruntowniej przyjrzeć się polskiej i niemieckiej historiografii epoki, poszukiwanie w niej śladów „drogi odrębnej” przestaje być oczywistym zadaniem. Ściśle biorąc, dzieje się tak, gdy zamiast skupiać się na zapewnieniach historyków, że ich dzieła podążają owymi śladami i odsłaniają wyjątkowość dziejowego doświadczenia obu narodów, przyjrzymy się argumentom, rozumowaniom oraz faktom, jakie na poparcie tych tez przywołują. Okaże się wówczas – co zamierzam wykazać – że repertuar środków, za pomocą których polscy i niemieccy historycy dowodzili wyjątkowości historycznej spuścizny swych narodów, był uderzająco podobny. Rzecz jasna, aby dostrzec podobieństwo dwóch historii narodowych, rozgrywających się na przestrzeni wielu stuleci i obejmujących morze faktów, trzeba na te historie spoglądać pod ściśle określonym kątem. Stąd też w niniejszym szkicu skupię się na jednym tylko ich fragmencie: na kwestii ich maksymalnej ekspansji terytorialnej i jej znaczenia dla problemu wyjątkowości historycznego rozwoju obu narodów. W przypadku polskim będzie chodzić o jagiellońską unię z Litwą i jej dalekosiężne skutki, zaś w przypadku niemieckim – o podbój i próby utrzymania kontroli przez Cesarstwo nad Włochami i Burgundią w epoce Hohenstaufów.

To temat niezmiernie ważny dla rozwoju historiografii obu krajów, stał się też przedmiotem ożywionej dyskusji i kontrowersji, zwłaszcza w Niemczech. Dyskusje te z kolei były wielokrotnie analizowane przez historyków historiografii w obu krajach; nigdy jednak analizy te nie objęły aspektu porównawczego, którym zajmę się poniżej. Właśnie dlatego, że temat ten był przedmiotem ożywionej debaty, a historycy historiografii poświęcili mu tyle uwagi, wydaje się dobrym przykładem dla weryfikacji sformułowanej powyżej hipotezy. Ponieważ dynamika ewolucji poglądów historyków

¹ H. Schmitt, *Dzieje narodu polskiego od najdawniejszych czasów, potocznie opowiedziane*, t. 1, Lwów 1863, s. 1–2.

niemieckich i polskich na analizowany tu problem została wyczerpująco zbadana, przedstawię je tu sumarycznie, skupiając się na kwestii analogii między nimi, a kontekst ich powstania notując jedynie na marginesie.

Ekspansja terytorialna Świętego Cesarstwa na południe, a Polski na wschód, wzbudziły wśród XIX-wiecznych historyków silne kontrowersje, ponieważ – jak to często bywa z historycznymi kontrowersjami – dyskusja została sprowadzona do schematu typu „blaski i cienie”. Oczywiście nie oznacza to, że historyków z obu krajów można po prostu podzielić na apologetów i krytyków tych procesów: pisma wielu z nich dostarczały argumentów na poparcie obu tez; niejeden też starał się je ważyć, a ostateczny osąd pozostawiał czytelnikowi. Jednakże to wokół kwestii ich ogólnej oceny w dziejach obu narodów ewoluowała zażarta dyskusja, a polemisci „ustawiali” swych oponentów, sprawiedliwie lub nie, pod kątem tego kryterium. Przyjmijmy roboczo ten uproszczony podział: pozwoli on nam lepiej dostrzec podobieństwa między stanowiskami historyków z obu krajów oraz sposób, w jaki były one formułowane.

Kwestia „blasków” czy szerzej – pozytywnych stron podbojów i terytorialnych nabytków z przeszłości w narodowej historiografii może się z pozoru wydawać oczywista: historycy wszystkich epok mają tendencję do utożsamiania ich z oznakami siły i wigoru krajów powiększających swoje terytorium. W rzeczy samej temat ten nie doczekał się, o ile mi wiadomo, głębszego opracowania, a jedynie komentarzy na marginesach rozważań historyków historiografii. Epoka romantyczna wprowadziła tu nowy, arcyważny motyw: opór ludów podbijanych przeciw obcej dominacji. Kluczowe dla historiografii europejskiej wydają się pod tym względem *Dzieje podboju Anglii przez Normanów* Augustine’a Thierry’ego z 1825 r., poświęcone właśnie konsekwencjom najazdu dla najechanej ludności i jej relacji ze zdobywcami. Znamienne przesunięcie punktu ciężkości ku temu, co społeczne raczej niż czysto militarno-polityczne, wiąże się tu wyraźnie z romantyczną fascynacją ludowością i narodowością właśnie. Tego rodzaju optyka musiała przemawiać do historyków niemieckich i polskich, jako że uważali się oni za przedstawicieli narodów uciśnionych przez obcych.

Z drugiej strony opiewanie dawnej potęgi, militarnych zwycięstw oraz egzotycznych wypraw stanowiło świetną okazję do uatrakcyjnienia i podniesienia narodowej przeszłości, ukazania jej godnej afirmacji „wielkości”. Chwała i potęga średniowiecznego Świętego Cesarstwa miała nieodparty urok dla niemieckich historyków, także tych, którzy niezmiernie krytycznie odnosili się do tego samego Cesarstwa w epokach późniejszych – zwłaszcza

w czasach, gdy Niemcy zostały rozdarte podziałami religijnymi po reformacji. Dobrym przykładem takiej postawy może być opinia protestanckiego historyka Wolfganga Menzla, niesłuchanie krytycznego wobec feudalnego rozdrobnienia Rzeszy, potępiającego dynastyczny egoizm książąt i szlachty, niechętnego wobec katolików (ale także wobec absolutystycznych Prus). Na tle litanii gorzkich wyrzutów, jakich Menzel nie szczędził emblematycznym instytucjom Cesarstwa, jego apologia Hohenstaufów, cesarzy-zdobywców, wydaje się aż nadto jednoznaczna: „W królewskim rodzie Hohenstaufów zwały się najwyższa doczesna wielkość i godność, najświetniejsze osiągnięcia wojenne, najwspanialsze piękno i geniusz poetycki, a pod ich rządami wieki średnie i ich wytwory, Kościół, Cesarstwo, religia i sztuka osiągnęły szczyt, z którego nieuchronnie poczęły się staczać, gdy Hohenstaufowie upadli, jak kwiaty więdnące wraz z zmierzchem”². Były, rzecz jasna, także wątpliwości; paradoksalnie, początkowo raczej po stronie historyków katolickich niż protestanckich, którzy odnosili się niezmiernie krytycznie do Cesarstwa jako instytucji mającej fatalnie zaciążyć nad dziejami Niemiec jako całości. August Friedrich Gfrörer, autor wielotomowej *Historii Kościoła*, czy Constantin Höfler, autor biografii Fryderyka II, mieli Hohenstaufom za złe ich rywalizację z papieżem – to właśnie, czym średniowieczni cesarze zasłużyli sobie na uwielbienie Menzla. Jednakże entuzjazmu historyków niemieckich względem średniowiecznego cesarstwa nie sposób sprowadzić do podziału religijnego katolicy-protestanci. Znamiona potęgi i jedności statusu protektora chrześcijaństwa grały tu rolę nie mniejszą, a zapewne wręcz decydującą. Wśród nich zaś wybijały się niemieckie dążenia do panowania nad Burgundią i Włochami. O tych ostatnich pisał w 1846 r. katolicki historyk Johann Friedrich Böhmer: „Związki Niemiec z Italią były jednakże bogate i owocne. Jakiż blask i świetność byłyby odjęte naszej historii wraz z ideą Cesarstwa!”³

Znamienne wydaje się tu stosowanie samego terminu *Kaiserzeit*, używanego często wyłącznie w odniesieniu do epoki od *translatio imperii ad Germanos* do upadku Hohenstaufów. Tak rozumiał go m.in. autor najobszerniejszej syntezy tych czasów – *Geschichte der Kaiserzeit*, królewiecki profesor Wilhelm Giesebrecht, luteranin i lojalny poddany Hohenzollernów, którzy swoje pretensje do prymatu pośród niemieckich władców zbudowali na rywalizacji z Habsburgami, a więc także ze Świętym Cesarstwem. We wstępie do dzieła swego życia Giesebrecht podkreślał, że waga, a zarazem atrakcyjność

² W. Menzel, *Germany from the Earliest Period*, transl. G. Horrocks, New York 1900, s. 632 (Jeśli nie zaznaczono inaczej, tłumaczenie moje – A.K.).

³ Th. Brechenmacher, *Grossdeutsche Geschichtsschreibung im neunzehnten Jahrhundert. Die erste Generation (1830–1848)*, Berlin 1996, s. 201–202.

Kaiserzeit dla współczesnych mu Niemców brały się stąd, iż ich kraj był w owej epoce zjednoczony i silny – a więc, mimo wszelkich krytycznych opinii historyków pod adresem tej epoki, stanowiła ona naturalny punkt odniesienia dla niemieckich patriotów. Wówczas bowiem „Niemiec znaczył w świecie najwięcej, a jego imię miało oddźwięk najszerzy”⁴.

Równie wdzięczny temat dla patriotów polskich stanowiła unia z Litwą jako przypomnienie czasów wielkości, chwały i potęgi. Mniej lub bardziej wyidealizowany wizerunek unii oraz polskiej ekspansji wschodniej jest znany w historii historiografii polskiej jako tzw. idea jagiellońska. Panowanie Jagiellonów, tak jak Hohenstaufów, określano mianem „najsławniejszego” okresu w dziejach obu narodów ze względu na rozrost terytorialny i zewnętrzną potęgę państwa, ale nie tylko. Idea jagiellońska była bowiem w równej mierze najwyraźniejszą artykulacją przekonania o wyjątkowości i odrębności polskiej historii. Wyjątkowość ta miała się zasadzać właśnie na specyfice unii z Litwą, będącej nie podbojem, ale związkiem dwóch narodów, dobrowolnie współtworzących jedno państwo.

Jej najpełniejszym wczesnym wyrazicielem był z pewnością autor pierwszej obszernej monografii unii *Jadwiga i Jagiełło* – a przy tym najpopularniejszej książki historycznej stulecia – Karol Szajnocha. Co charakterystyczne, Szajnocha ukazał unię poprzez metaforę małżeństwa, a więc związku różnych, lecz równych partnerów dla obopólnej korzyści. Rzecz jasna, takie ujęcie stanowiło jaskrawy kontrast wobec idei zaboru dokonywanego przemocą, co pozwoliło autorowi stawiać unię nie tylko jako najjaśniejszy moment w dziejach Polski, ale też przykład do naśladowania dla innych narodów. Entuzjazm swój wyraził jasno już we wstępie: „Jadwiga i Jagiełło – w tych imionach poślubiają się dwa narody, w związku tych dwóch narodów wita historia jedną z najpiękniejszych prób wiązania zgodą i swobodą odległych ludów. Nad błogosławieństwo takiego pobratania się kiedyś całej rodziny ludzkiej jakież wyższe zadanie w dziejach? Nad historię przyczyniających się do tego tak świetnie obydwóch imion naszych jakąż powieść piękniejsza?”⁵ Że unia nie była polskim podbojem ani nawet czysto politycznym procesem, na który mieszkańcy Wielkiego Księstwa mogli się jedynie *volens nolens* zgodzić, podkreślał już Joachim Lelewel, pisząc w *Dziejach Litwy i Rusi*: „Samo powolne zjednoczenia dopełnienie, które od czasu jak wielki książę władca Rusi i Litwy, Jagiełło, wyrzekł, że będą do Polski wcielone, potrzebowało dwóch prawie wieków, sześciu pokoleń, nim do zupełnego skutku przyszło, udowadnia, że niepochwycenie interesu, nie wymus, ale dokazywało

⁴ W. Giesebrecht, *Geschichte der deutschen Kaiserzeit*, t. 1: *Gründung des Kaiserthums*, Leipzig 1881, s. VI–VIII.

⁵ K. Szajnocha, *Jadwiga i Jagiełło*, t. 1, Warszawa 1974, s. 79.

to przeobrażenie, działanie swobodne i zrozumiałe, we wszystkich klasach mieszkańców”⁶.

Podobną opinię można znaleźć niemal u wszystkich polskich historyków tego tematu owej epoki. Nierzadko zaś towarzyszył jej patos podobny do ujęcia Szajnochy. Na przykład Schmitt stwierdzał: „Wzrostowi temu [terytorialnemu] nie towarzyszyły gwałty podboju zbrojnego, i to jest właśnie najpiękniejszą stroną dziejów naszych”⁷. W przedmowie do jednego z kolejnych wydań *Jadwigi i Jagielly* Stanisław Tarnowski rozwijał tę myśl: „Był kraj, który się rozszerzał; był naród, który przyłączał; było państwo, które potężniało bez kłamstwa i oszustw i zdrad, bez krzywd i gwałtów, bez zabierania tego, co cudze”⁸.

Powyższe opinie polskich historyków, wysuwające na plan pierwszy w historii unii owo „wiązanie zgodą i swobodą odległych ludów”, można interpretować w historycznym kontekście ich powstania – w kontekście zaborów Rzeczypospolitej. Polscy historycy kładli nacisk na pokojowy charakter unii, podkreślając tym samym nieprawomocność i niemoralność rozbiorów Rzeczypospolitej w kontraście do specyficznie polskiej (czy też jagiellońskiej) recepty na rozrost terytorialny. Oczywiście o rozbiorach niekoniecznie wspomniano *explicite*, jednak analogia, której polski czytelnik mógł się domyślić, była może nawet bardziej wymowna. Innymi słowy, akcentowanie specyfiki polskiego rozwoju historycznego można postrzegać jako odpowiedź na wyzwanie specyficznego doświadczenia historycznego oraz kontekstu, w jakim opinie te były formułowane. Jednakże akcentowanie wyjątkowości własnego panowania nad obcymi ziemiami jako takie nie stanowiło polskiej specyfiki owego czasu. Historycy niemieckiego *Kaiserzeit* formułowali bowiem opinie w znacznej mierze analogiczne.

Tak jak polscy historycy określali unię Polski z Litwą mianem „najpiękniejszej powieści” lub „strony” w dziejach, Julius Ficker utrzymywał, iż Cesarstwo Niemieckie, które definiował jako powstałe wskutek zjednoczenia Niemiec, Włoch i Burgundii (a nie podboju!), stanowiło „rozwiązanie specyficznych problemów Zachodu”, zaś „Ciężkie zadanie pogodzenia celów państwa narodowego oraz uniwersalnego zostało rozwiązane przez Cesarstwo Niemieckie w sposób, który nie znajduje porównania we wszystkich wiekach historii”. Co więcej, jakkolwiek niemieckie rządy w Italii spotykały się ze sprzeciwem, z czasem stawały się coraz bardziej akceptowane i nabierały charakteru, jak to ujął, *Freundherrschaft* – przyjaznego panowa-

⁶ J. Lelewel, *Dzieje Litwy i Rusi aż do unii z Polską w Lublinie 1569 zawartej*, Warszawa 1969, s. 160.

⁷ H. Schmitt, *op. cit.*, s. 389.

⁸ Cyt. za: W. Konopczyński, *O idei jagiellońskiej*, w: *O wartości naszej spuścizny dziejowej. Wybór pism*, wstęp P. Biliński, Kraków 2009, s. 317.

nia. Przyczyniały się do tego, według niemieckiego historyka, ugruntowujące się przekonanie o związku Królestwa Niemieckiego i korony cesarskiej z Rzymem, a także odpowiadająca lokalnym elitom sytuacja, gdy suweren znajdował się daleko i tylko w ograniczonym zakresie ingerował w lokalne stosunki. Włosi – stwierdzał Ficker kilka miesięcy przed zjednoczeniem Italii – lubią mieć dwóch królów, aby ich sobą nawzajem szantażować i wygrywać ich przeciw sobie⁹.

Przekonanie, iż terytorialny rozrost Cesarstwa pod panowaniem Hohenstaufów, choć towarzyszyły mu świetne tryumfy niemieckiego oręża, nie stanowił ani podboju obcych etnicznie ziem przez Niemców, ani dynastycznej ekspansji terytorialnej, lecz wyjątkowy proces, mało mający wspólnego z imperialistycznym imperatywem *plus de terre*, było dla XIX-wiecznych niemieckich historyków dogmatem. Podkreślano przede wszystkim, że pretensje terytorialne Cesarstwa nierozzerwalnie wiązały się z ideą jedności zachodniego chrześcijaństwa, że nie było ono – jak to ujął Ludwig Karl Aegidi – niemieckim państwem, lecz „postulatem w dziedzinie prawa narodów na kościelnej podstawie”¹⁰. Oskar von Wydenbrugk wskazywał, że sama myśl o zjednoczeniu Niemiec z Włochami pod wspólnym panowaniem była możliwa tylko dzięki Kościołowi, którego ponadnarodowy charakter oswajał z ideą przewyciężenia lokalnych partykularyzmów¹¹. Rzecz jasna, chrześcijański aspekt Cesarstwa podnosili szczególnie historycy katolicy; Constantin Höfler pisał wręcz o „duchowym małżeństwie Papiestwa z Cesarstwem”¹². Ekspansja niemiecka na południe była zaś skutkiem tego małżeństwa, podobnie jak polska ekspansja na wschód stanowiła rezultat małżeństwa Jadwigi z Jagiełłą.

Misja przewodzenia chrześcijaństwu przypadła Niemcom wraz z tytułem cesarskim, ale także niejako naturalnie – jako najpotężniejszemu królestwu Zachodu oraz – jak to ujmowali historycy – *das Herzvolk Europas* (pojęcie to, tak jak wspomniane wcześniej przekonanie o historycznej wyjątkowości narodu, wydaje się tautologią: Niemcy miały misję przewodzenia, bo były *Herzvolk*, a były takie z racji swojej misji). Jako najpotężniejsi władcy chrześcijańscy, cesarze pojmowali jako swoje zadanie lub powołanie (*Aufgabe, Beruf*) ochronę Zachodu przed imperialnymi zakusami Bizancjum oraz

⁹ J. Ficker, *Das Deutsche Kaiserreich in seinen universalen und nationalem Beziehungen*, w: *Universalstaat oder Nationalstaat. Macht und Ende des Ersten Deutschen Reiches. Die Streitschriften von Heinrich v. Sybel und Julius Ficker zur deutschen Kaiserpolitik des Mittelalters*, wyd. F. Schneider, Innsbruck 1941, s. 75–85.

¹⁰ L.K. Aegidi, *Woher und Wohin? Ein Versuch die Geschichte Deutschlands zu verstehen*, Hamburg 1866, s. 13.

¹¹ O. von Wydenbrugk, *Die deutsche Nation und das Kaiserreich*, Monachium 1862, s. 75.

¹² Cyt. za: Th. Brechenmacher, *op. cit.*, s. 152.

Islam, a także enigmatycznie formułowane wysiłki na rzecz odtworzenia jedności świata zachodniego oraz zachowania dziedzictwa antycznego. Odziedziczona po Karolu Wielkim cesarska tiara podsuwała konotacje zarówno religijne, jak i cywilizacyjne. Podboje nie były więc celem samym w sobie, ale koniecznością dziejową wynikającą z nałożonej na Niemcy misji.

Pragnąc podkreślić specyficzny charakter niemieckiej ekspansji i pretensji do dominacji, historycy odwoływali się do porównań z państwami w ich mniemaniu bardziej drapieżnymi i zaborczymi. Krajem symbolizującym taką politykę była dla XIX-wiecznych Niemców, rzecz jasna, Francja. Cytowany powyżej Ficker stwierdzał, że gdyby Cesarstwo nie podjęło się owej misji, przejęliby ją z pewnością Francuzi ze swoją „nieograniczoną żądzą podbojów, które nigdy nie ograniczały się do ich własnego kręgu językowego”¹³. Wydenbrugk przeciwstawiał „mechaniczne zjednoczenie od góry” oraz „centralizm” francuski „organicznemu” rozwojowi Rzeszy¹⁴. Mamy tu do czynienia z charakterystyczną retoryką ułomnego sylogizmu, wspartego na nowoczesnym antagonizmie niemiecko-francuskim. Z jednej strony Francja rzeczywiście już w omawianej epoce zmierzała ku radykalnie odmiennemu wzorcowi ustrojowemu niż Rzesza, z drugiej – francuski „centralizm” oraz ekspansja na tereny „obce językowo” odsyłały czytelnika do późniejszych epok – zdemonizowanych w świadomości Niemców Ludwika XIV, rewolucji i Napoleona. Wnikała z tego sugestia, że gdyby Francja przejęła uniwersalistyczne pretensje Rzeszy, i tak pozostałaby sobą – gnębicielką wszelkiej odmienności i sąsiadów – tyle że na większą skalę.

Niemcy natomiast podporządkowując sobie Burgundię i Italię, nie podbijali, ale jednoczyli zachodnie chrześcijaństwo. Historyków takich jak wspomniany Aegidi bądź autor syntezy dziejów europejskich Hans Prutz konstatacja ta prowadziła nawet do konkluzji, że imperialna polityka Cesarstwa była wręcz przejawem specyficznie niemieckiego idealizmu i tendencji do poświęceń na rzecz innych narodów¹⁵. Trzeba jednak pamiętać, że stwierdzenia te padały w kontekście toczącej się od początku lat 60. dyskusji o cenie, jaką Niemcy miały zapłacić za swoje ambicje przewodzenia Zachodowi i dominację nad południowymi sąsiadami – o czym poniżej.

Przekonaniu, że dominacja Świętego Cesarstwa nad Włochami i Burgundią nie była przejawem narodowego imperializmu, lecz misji cywilizacyjno-religijnej, służącą wyższej idei jedności i siły chrześcijańskiego Zachodu, odpowiada, choć w innej skali, wyobrażenie polskiej historiografii o państwie

¹³ J. Ficker, *op. cit.*, s. 116.

¹⁴ O. von Wydenbrugk, *op. cit.*, s. 36.

¹⁵ L.K. Aegidi, *op. cit.*, s. 11; H. Prutz, *Staatengeschichte des Abendlandes*, t. 2, Berlin 1885–1887, s. 3–4.

Jagiellonów, a w dalszej perspektywie także Rzeczypospolitej Obojga Narodów jako *antemurale Christianitas* i wschodniej forpoczcie cywilizacji łacińskiej. Wyrastało ono z powszechnej i niekwestionowanej w owej epoce wiary w wyższość zachodniej cywilizacji nad wszelkimi innymi, a więc także nad prawosławną Rusią oraz pogańską Litwą, a także przekonania polskich historyków o wyższości polskiego ustroju politycznego nad „feudalnym” oraz czy też „despotycznym” ustrojem Wielkiego Księstwa. Ponieważ problem ten był w nowszej historiografii polskiej wielokrotnie poruszany, ograniczę się do stwierdzenia, iż – jak się wydaje – stosunek XIX-wiecznych historyków polskich do tych dwóch zagadnień zależał jednak wyraźnie od ich światopoglądu i ewoluował w czasie.

Rzecz jasna, u Lelewela oraz pozostających pod jego wpływem historyków romantycznych można odnaleźć uwagi sugerujące zasadniczą wyższość cywilizacji łacińskiej nad prawosławną „kierowaną wysokimi myślami przestarzałego wschodu” oraz „zgrzybiałą deprawacją rozumu greckiego”¹⁶. Do tego należy dodać nacisk, jaki historycy ci, włącznie z Szajnochą, kładli na słabe zaludnienie, brak większych miast, niski poziom kulturalny oraz „naiwną pierwiastkowość narodu”¹⁷ Wielkiego Księstwa w przededniu unii. Łączyły się one jednak z głęboką nieufnością wobec Zachodu oraz wiarą w szczególne przymioty Słowian (zasadniczo zgodne z ich obrazem u Herdera), zwłaszcza ich umiłowanie wolności, uznawane za fundament polskiej specyfiki ustrojowej (gminowładztwo ewoluujące ku demokracji szlacheckiej). Stąd też historycy ci podkreślali raczej atrakcyjność polskiego modelu społeczno-politycznego dla litewskich bojarów, aspirujących do statusu polskiej szlachty, niżli polską „misję cywilizacyjną”, bo też ich stosunek wobec cywilizacji zachodniej był ambiwalentny. O wyższości kulturalnej Polski wspominali jedynie *avant la lettre*, a o „debarbaryzacji” ludów mniej cywilizowanych przez Zachód z ironicznym przekąsem. „Owóż udzielając Litwie swoich zaszczytów zachodnioeuropejskich – pisał Szajnocha – udzieliła ich szlachta polska właściwym sobie sposobem, przyjęła bojarstwo litewskie do swych własnych herbów, rodzin i stosunków rodzinnych”¹⁸. Zestawiając owo wydarzenie z nadaniem szlachcie irlandzkiej nowo utworzonych herbów oraz połączonym z tym „okrzesywaniem z barbarzyństwa” przez Anglików, polski historyk dawał do zrozumienia, że nie cywilizację niosła unia Litwinom, lecz – jak to ujął Lelewel – „język i obyczaj polski, nadzieje obywatelskie i swobody”¹⁹.

¹⁶ J. Lelewel, *op. cit.*, s. 91.

¹⁷ K. Szajnocha, *op. cit.*, t. 1, s. 312.

¹⁸ *Ibidem*, t. 2, s. 481.

¹⁹ J. Lelewel, *op. cit.*, s. 186.

Dopiero w drugiej połowie wieku, po zakwestionowaniu przez historyków tzw. szkoły krakowskiej zalet szlacheckich przywilejów i po wyparciu romantycznego rozmiłowania w Słowiańszczyźnie na rzecz zachwyty dobrodziejstwami cywilizacji, nastąpiło zasadnicze przesunięcie akcentów. Nadal podkreślano, że unia przyniosła Polsce i Litwie bezpośrednią korzyść w postaci sojuszu militarnego przeciwko Krzyżakom, jeśli idzie o skutki długofalowe, nie eksponowano już jednak tak bardzo przywilejów politycznych dla mieszkańców Wielkiego Księstwa, skupiając się zamiast tego na wymiarze cywilizacyjnym unii. Jak pisał Władysław Smoleński, unii „towarzyszyła myśl o podniesieniu ludów litewsko-ruskich do godności cywilizacji zachodniej”²⁰. Abstrahując od politycznych następstw unii, historycy polscy jednomyślnie uznawali, że owa „myśl” została pomyślnie zrealizowana, a misja cywilizacyjna na Wschodzie okazała się częścią specyficznie polskiego, historycznego „powołania”. Najdobitniej wyraził to – jak się zdaje – Szujski, dla którego konstatacja ta miała wydźwięk nieledwie dramatyczny, jako że historyk ten wierzył, że to właśnie unia była źródłem politycznej słabości i w konsekwencji upadku Polski w wiekach późniejszych. „Zginęliśmy, ale też do dziś dnia o to, cośmy w ciągu kilku wieków zrobili, o nasze miasta, o nasze wsie, o nasz obyczaj, o naszą cywilizację, o naszą moralność i wiarę rozbija się to wszystko, co by nas moralnie zgładzić chciało. Posunęliśmy naszą pracą dziejową, mieczem, pługiem, obyczajem, wiarą, wiarą o dwieście mil Europę na wschód, od Wisły aż po Dniepr i Dźwinę, a jakeśmy posunęli, o tym mówi historia cywilizacji naszej. Wiele rzeczy w politycznych dziejach tłumaczy się właśnie pracą cywilizacyjną, tą walką z ogarnięciem przestrzeni. Wiele złego znajduje tam swoje wytłumaczenie”²¹.

Krytyczne głosy historyków niemieckich i polskich w dyskusji nad oceną terytorialnej ekspansji ich krajów w przeszłości można uznać za swoisty fenomen i oznakę ich imponującej kondycji i niezależności intelektualnej (choć nie można wykluczyć, że autor o większej erudycji bez trudu umieściłby je na tle podobnych opinii współczesnych historyków z innych krajów). Bądź co bądź, mowa tu o autorach piszących blisko sto lat przed falą postkolonialnych rozliczeń terytorialnych podbojów. I znów, choć natężenie i popularność tych opinii były odmienne w Niemczech i w Polsce, zachodzą między nimi uderzające podobieństwa, włącznie z przypadkową zapewne

²⁰ W. Smoleński, *Dzieje Narodu Polskiego*, Warszawa 1904, s. 68–69.

²¹ J. Szujski, *Z wykładów o dziejach cywilizacji polskiej*, w: *Dzieła*, seria 2, t. 7, Kraków 1888, s. 5.

zbieżnością w czasie najpoważniejszych i zarazem najbardziej radykalnych wystąpień – ok. 1860 r.

Z drugiej strony można też zauważyć, że pytanie o cenę, jaką Niemcy płacili za imperialne ambicje Świętego Cesarstwa, nie było wśród XIX-wiecznych autorów zarezerwowane ani dla najprzenikliwszych, ani dla reprezentantów jakiegokolwiek kierunku ideowo-politycznego. Gustaw Freytag, wcale nie akademicki historyk, autor najpopularniejszej książki historycznej stulecia – *Bilder aus der deutschen Vergangenheit*, zauważał: „Podczas gdy Hohenstaufowie szczęśliwie podbijali Lombardów, Normanów i Arabów, a ich sztandary i proporce łopotały nad Zatoką Neapolitańską i murami Jerozolimy, Niemcy pełne były niepokoju, gwałtów, zbójców i rabusiów, a azjatyccy Mongołowie wdzierali się w bezbronne granice Rzeszy”²².

Tutaj, zdawałoby się, mamy do czynienia z sytuacją całkowicie odmienną: o ile wśród historyków niemieckich żaden właściwie nie kwestionował, że kierując swe ambicje na południe cesarze zaniedbywali, w całkiem dosłownym znaczeniu tego słowa, sprawy wewnętrzne Rzeszy, o tyle wśród historyków polskich panował podobny *consensus*, według którego doraźne skutki unii były dla Polski jedynie pozytywne: ustanie niszczycielskich najazdów litewskich oraz, przede wszystkim, sojusz antykrzyżacki. Widząc w zakonie krzyżackim śmiertelne wręcz zagrożenie dla obu krajów, przyjmowano na ogół za pewnik, że w nadchodzącym konflikcie szanse Polski i Litwy osobno były marne, a więc – jak to ujął Michał Bobrzyński – „naród nasz [...] chwycił się unii litewsko-ruskiej, jako środka ratunku”²³. Co znamienne, żaden z polskich historyków, jak się zdaje, nie wysunął przy tym sugestii, że aby dwa kraje mogły skutecznie prowadzić wojnę przeciw trzeciemu, wystarczy doraźny sojusz. Należy to chyba tłumaczyć iście apokaliptyczną wizją teutońskiego niebezpieczeństwa: zakon jako najbardziej drapieżne upostaciowienie „germańskiej nawały” uważano powszechnie za najgroźniejszego wroga, jaki Polsce kiedykolwiek (a przynajmniej do XVIII w.) zagrażał – i w obliczu tak potężnego niebezpieczeństwa nie wypadało żadnych środków zapobiegawczych uznawać za zbyt daleko idące. Można też jednak zauważyć, że pod tym względem unia Polski z Litwą, pojmowana jako fundament strategii w polityczno-militarnym konflikcie, była też przecież podobna do unii Niemiec i Włoch w ramach Świętego Cesarstwa, postrzeganej jak naturalna konsekwencja jego zaangażowania w wyprawy krzyżowe.

Jeśli natomiast chodzi o skutki długodystansowe, za przełomowe uchodzi bezdyskusyjnie wystąpienie Heinricha Sybla z 1859 r. Co znamienne, jego

²² G. Freytag, *Bilder aus der deutschen Vergangenheit*, t. 1, Leipzig 1913, s. 507 (wyd. 35!).

²³ M. Bobrzyński, *Dzieje Polski w zarysie*, Warszawa 1986, s. 453.

esej *O nowszych przedstawieniach Cesarstwa Niemieckiego*²⁴, który wywołał lawinę polemik i komentarzy w kilku kolejnych latach, był krytyczną recenzją niemieckiej historiografii *Kaiserzeit* u szczytu jej popularności. Rozpoczynając od zgryźliwego przypomnienia, że Cesarstwo nie skończyło się wraz z *Kaiserzeit*, ale u progu XIX stulecia, a pod koniec swego istnienia nie stanowiło dla Niemców powodu do dumy, lecz wstydu jako pośmiewisko całej Europy, Sybel skupił się na ocenie ekspansji z czasów dynastii saskiej i Hohenstaufów. Jego zdaniem polityka ta, tak wychwalana przez niemieckich historyków, w istocie nie służyła wcale niemieckim interesom, była bowiem realizacją „teokratycznych” ideałów, dla których narodowy interes Niemiec poświęcano ze znacznym dla niego uszczerbkiem. Co więcej, dążenie do podporządkowania Rzeszy Włoch i Burgundii określał Sybel jako „nienaturalne”, były to bowiem kraje kulturalnie i językowo odrębne – przy czym ta druga została w rezultacie cesarskiej polityki wepchnięta w objęcia „językowo pokrewnej” Francji. W końcu zaś imperialna polityka nieuchronnie wpędzała Cesarstwo w wyniszczający konflikt z papieżem, rujnując jedność Rzeszy i absorbując energię, którą należało wykorzystać w naturalnym dla Niemców kierunku ekspansji – na słowiański Wschód.

Warto przy tym pamiętać, że większość tez Sybla była już, co prawda w mniej jaskrawej formie, wcześniej obecna w niemieckiej historiografii, formułowano je jednak z pozycji określanych jako gibellińskie, tj. cesarskie, albo z pozycji katolickich, pełnych ubolewania nad eskalacją konfliktu z papieżem. Na przykład Menzel rozwdził się szeroko i barwnie nad upadkiem władzy cesarskiej w Rzeszy i eskalacją partykularyzmów, tyle że prowadziło go to do oskarżeń pod adresem „opanowanych egoistycznymi interesami” książąt Rzeszy o zdradę interesów narodowych i świadome współdziałanie z zaprzysięgłym wrogiem Niemiec – papieżem²⁵. Natomiast Gfrörer oceniał krytycznie ambicje cesarzy saskich, zwłaszcza Ottona I, oraz Hohenstaufów podporządkowania sobie Rzymu, jako próbę przekształcenia Kościoła rzymskiego w kopię Patriarchatu Konstantynopolitańskiego. Co prawda podkreślał też, że konflikt Cesarstwa z papieżem przyczynił się do „wzrostu obywatelskich wolności w Europie”, ale zarazem konstatował, że „polityczny rozwój” Niemiec oraz Włoch został w jego wyniku zahamowany²⁶.

W dyskusji, którą wywołało wystąpienie Sybla, przeważały głosy potwierdzające, że cesarska polityka imperialna odbiła się fatalnie na jedności

²⁴ H. von Sybel, *Über die neueren Darstellungen der deutschen Kaiserzeit*, w: *Universalstaat oder Nationalstaat...*, s. 5–18.

²⁵ W. Menzel, *op. cit.*, s. 634.

²⁶ A.F. Gfrörer, *Allgemeine Kirchengeschichte*, t. 3, Stuttgart 1841–1846, s. 1258–1259, cyt. za: Th. Brechenmacher, *op. cit.*, s. 138.

Rzeszy, doprowadzając do trwałego wzrostu partykularyzmów i władzy książąt – które w dalszej perspektywie zostały jedynie utrwalone przez reformację. Pogląd ten przyjął się w drugiej połowie wieku jako bez mała dogmat: *Kaiserzeit* była co prawda epoką zewnętrznego światłości, ale w gruncie rzeczy także zaczynem upadku władzy cesarskiej i rozpadu Rzeszy w dalszej perspektywie. Sumarycznie przedstawili go autorzy *Encyclopedia Britannica*: „Zamiast wzmóc lojalność Niemców wobec ich władcy, tytuł cesarski stał się środkiem jej nieustannego osłabiania. Łączności swego Królestwa z Cesarstwem zawdzięczają smutny fakt, że przez stulecia byli najbardziej podzielonym z narodów europejskich, i że dopiero niedawno udało im się stworzyć zjednoczone państwo”²⁷.

Ponadto powtarzano, choć raczej z nutą melancholii niż potępienia, wyrazy ubolewania, iż ogniskując swe ambicje wokół ekspansji na południe, Cesarstwo zaniedbało wschodni kierunek ekspansji²⁸, który Sybel uznawał za „naturalny”, zapominając o swych własnych argumentach natury etnolingwistycznej w stosunku do Słowian traktowanych jako zdalnych do asymilacji z racji zakładanej milcząco, acz powszechnie, kulturowej niższości.

Co prawda, należy pamiętać, że Syblowi nie udało się przekonać zbyt wielu swych kolegów do jednoznacznie krytycznej oceny *Kaiserzeit*; większość z nich bowiem – jak wspominałem wyżej – była przywiązana do cesarskich podbojów jako krzepiącego symbolu narodowej „wielkości”, a ponadto widziała imperialną politykę jako „dziejową konieczność” lub element „narodowej misji”. Prutz stwierdzał, że porażka cesarskiej polityki była konsekwencją niepowodzenia krucjat i papieskiej polityki dążącej do stworzenia „uniwersalnego kościoła”²⁹. Wydenbrugk sugerował, że konflikt cesarzy, jako najpotężniejszych władców chrześcijańskich, z papieżem był nieunikniony, i że każde inne królestwo, gdyby tylko mogło sobie na to pozwolić, żywiłoby podobne ambicje³⁰. Historycy protestancy dodawali tu przepełnione *Schadenfreude* uwagi, że spór papieża z Cesarstwem okazał się wyniszczający dla obu stron. Ponadto niektórzy, na czele z Leopoldem von Rankem, zauważali, iż domniemany rujnujący wpływ, jaki konflikt ten miał wyrzucić na wewnętrzną jedność i polityczną spójność Rzeszy, opierał się na fałszywej przesłance o sile takowej jedności, podczas gdy w rzeczywistości zanim cesarze wdali się w spór z Rzymem, Niemcy pozostawały wciąż dość luźnym konglomeratem władztw terytorialnych wyrastających z tradycji plemiennej. Przeciwnie – sugerowano – to właśnie

²⁷ W.A. Phillips, J. Wycliffe Headlam, A.W. Holland, *A Short History of Germany and her Colonies (reproduced from the 11th edition of Encyclopedia Britannica)*, London 1914, s. 8–9.

²⁸ H. Prutz, *op. cit.*, t. 2, s. 3–4; O. von Wydenbrugk, *op. cit.*, s. 76.

²⁹ H. Prutz, *op. cit.*, t. 2, s. 7–9.

³⁰ O. von Wydenbrugk, *op. cit.*, s. 64–65.

wielopokoleniowe doświadczenie ekspansywnych wojen poza granicami kraju należy uważać za fundamentalne dla kształtowania niemieckiego poczucia jedności i tożsamości narodowej³¹.

Dochodziły do tego ważkie argumenty metodologiczne: czy wolno nam oceniać odległą przeszłość w kategoriach współczesnych (tutaj: w kategoriach interesu narodowego w jego XIX-wiecznym rozumieniu). W *Die deutsche Nation und das Kaiserreich* Sybel odrzucał te wątpliwości, wyśmiewał tendencję swych kolegów do opowiadania się za cesarzem lub za papieżem i nawoływał do oceny przeszłości według „ponadczasowych” kategorii moralnych, tym razem dobitnie podkreślając, że Cesarstwo same było winne swego upadku, a obowiązkiem moralnym historyka nie jest upiększanie narodowej przeszłości, lecz ukazanie tej bolesnej prawdy³². Takie postawienie sprawy spotkało się z ironicznym komentarzem ze strony samego Rankego: „Niektórzy twierdzą, że byłoby lepiej dla Niemiec, gdyby nie angażowały się w ogóle sprawy Imperium, a przynajmniej nie uporządkowały wprzód spraw swego wewnętrznego rozwoju, tak aby mogły wkroczyć na arenę międzynarodową zjednoczone i silne. Jednakże sprawy tego świata nie posuwają się naprzód w sposób tak metodyczny...”³³

Ta krytyka polityki cesarskiej – jako przez z górami dwa stulecia dążącej, ogromnym nakładem sił i środków, do osiągnięcia poza właściwym terytorium Rzeszy celów na dłuższą metę nie do utrzymania, a przy tym opłacanej nieustannymi przywilejami dla książąt, które w dalszej perspektywie przyczyniły się do ruiny jedności politycznej, a w domyśle do niemożności zbudowania zjednoczonego państwa narodowego – znajduje klarowny odpowiednik w ocenie unii z Litwą, wysuniętej przez historyków tzw. szkoły krakowskiej.

W największym skrócie ocena ta sprowadzała się do przekonania, że ogarnięcie wielkich przestrzeni Wielkiego Księstwa politycznym zwierzchnictwem i kolonizacją przerosło polskie możliwości, namnożyło potężnych wrogów i zwichnęło „prawidłowy” rozwój kraju za ostatnich Piastów, przyczyniając się do uformowania zgubnego ustroju, w którym władza królewska stopniowo ustępowała przywilejom szlachcie, głównej beneficjentce unii. Ten ostatni element najgłębiej – jak się zdaje – wyraził Szujski. W unii, połączonej z obiosem obcej dynastii, widział on właściwą przyczynę późniejszej

³¹ L. von Ranke, *Weltgeschichte*, t. 6, München–Leipzig 1922, s. 151–152; J. Bryce, *The Holy Roman Empire*, London 1913, s. 130; O. von Wydenbrugk, *op. cit.*, s. 33–36.

³² H. von Sybel, *Die deutsche Nation und das Kaiserreich*, w: *Universalstaat oder Nationalstaat...*, s. 163–167.

³³ L. von Ranke, *Aus zwei Jahrtausenden deutscher Geschichte. Zusammengefasste Darstellungen grossen Entscheidungen deutscher Geschichte von Cäsar bis Bismarck*, wyd. G. Roloff, Leipzig 1924, s. 76.

degrengolady ustroju Rzeczypospolitej, a w rezultacie także rozbiorów. O ile bowiem powszechnie uznawano, iż swoiście polska i w dalszej perspektywie zgubna tendencja do opłacania politycznego poparcia szlacheckimi przywilejami wiązała się z wygaśnięciem dynastii Piastów, a jako punkt przełomowy wskazywano tu przywilej koszycki Ludwika Węgierskiego, Szujski podkreślał, że był to proces nieunikniony, skoro król Polski, jako dziedziczny władca Litwy, „był stroną, był często koniecznym przeciwnikiem dążeń Korony”. W konsekwencji zaś „[naród] stracił poczucie jednolitości państwa i jego władcy, odłączył swój interes od jego sprawy, tem bardziej, że władca ten miał w istocie stanowisko różne, jako pan samodzielny poza krajem. Skutkiem tego były nie tylko układy z panującymi, które uprzywilejowanie jednostek przeniosły na całą politycznie żyjącą społeczność i władzę królewską osłabić musiały, ale częsty rozbrat między tak zewnętrzną, jak wewnętrzną polityką króla i narodu”³⁴.

Kolejną ustrojowo-polityczną konsekwencją unii, podnoszoną już przez Szajnochę, był wzrost znaczenia możnowładztwa, a więc grupy, której polityczną rolę w późniejszym okresie oceniano powszechnie jako negatywną – magnaci bowiem nie cieszyli się sympatią ani apologetów szlacheckich wolności, ani rojalistów-zwolenników silnego państwa. Obraz przywar magnaterii w polskiej historiografii wymagałby osobnego studium. Na potrzeby tego szkicu wystarczy stwierdzić, że w ogólności obraz ten – w którym zaznaczano przede wszystkim nieumiarkowany egoizm i stawianie interesów rodzinnych ponad patriotyzm, niejednokrotnie przekraczające granice zdrady – wiele ma wspólnego z wizerunkiem książąt w historiografii niemieckiej. Uogólniając, można powiedzieć, że eksponowano skrajnie negatywne oceny pod adresem feudalnych książąt w dwóch momentach: przy okazji walk przeciw Cesarstwu za Sasów i Hohenstaufów oraz w trakcie „wielkiego bezkrólewia”, które nastąpiło po upadku tych drugich oraz po wojnie trzydziestoletniej. I tak np. Hans Prutz stwierdzał, że moralny upadek książąt w czasach *interregnum*, zajętych jedynie własnym interesem i przekupnych, można porównać jedynie z epoką Ludwika XIV, który „zaprzągnął niemieckich książąt do swego rydwanu” za pomocą złota³⁵. Oczywiście historycy protestancy odwracali perspektywę dla XVI stulecia, gdy władza książąt i beziśła cesarza okazały się bardzo korzystne dla reformacji (ale to osobny i złożony temat, zdarzały się przecież także opinie, że tragedią Niemiec było, iż żadne z wyznań nie zdołało opanować całego kraju). Rzecz jasna, nie wszyscy autorzy byli tak jednoznacznie krytyczni, np. Heinrich

³⁴ J. Szujski, *Historii polskiej treściwie opowiedzianych ksiąg dwanaście*, Kraków 1889, s. 78–88.

³⁵ H. Prutz, *op. cit.*, t. 1, s. 695–697.

Leo uważał skrajne krytyki feudalnego rozdrobnienia za niesłusznie, bo to właśnie z niego wywodziło się „zróznicowanie i głębia Niemiec”³⁶. Nawet jeśli krytyczne opinie niemieckich historyków pod adresem arystokracji jako klasy i politycznych skutków jej potęgi dla kraju wyobrazimy sobie na osi czasu jako sinusoidę, a opinie historyków polskich jako krzywą pochyłą, w kontekście tych rozważań istotne wydaje się, że *Kaiserzeit* i unia z Litwą stanowiły tu punkt przełomowy. Choć różne były tego przyczyny i różnie ten fakt oceniano, to wówczas książęta/ magnaci stają się klasą decydującą o losach obu państw.

Co więcej, podnoszonym w historiografii polskiej skutkiem „wybujania warstwy rycerskiej” – jak to ujął Fryderyk Papée – było zwichnięcie ekonomiczno-politycznej pozycji miast, które zdaniem tego historyka w I połowie XV w. posiadały jeszcze „siłę żywotną”, bezpowrotnie potem utraconą pod naciskiem szlachty³⁷. W tym stuleciu – zauważał Smoleński – „oprócz ruiny materialnej, doświadczyło mieszczaństwo poniżenia moralnego”³⁸. Jak wiadomo, upadek znaczenia miast uważano właściwie bez wyjątku za katastrofalny dla późniejszych dziejów Polski (a zarazem za kluczowy dla polskiej specyfiki historycznej). Związek tego zjawiska z unią uznawali, co prawda między wierszami, nawet historycy „demokratyczni”, którzy do szlacheckich przywilejów epoki jagiellońskiej odnosili się z entuzjazmem jako do zastąpienia „samowładztwa” „wszechwładztwem narodowym”. Na przykład Schmitt, dość desperacko próbując ocalić świetlany wizerunek owych czasów, pisał, że w pozytywnych zmianach epoki miasta miały jedynie „nikły udział”, „ludność włościańska” zaś „zeszła na najpodrzedniejsze stanowisko [...] z czego ciężki potem wyniknął ucisk”³⁹. Rolę miast i mieszczaństwa w historii narodowej Niemiec i Polski XIX-wieczna (i nie tylko) historiografia oceniała bez wątpienia diametralnie różnie. O ile historycy polscy, generalnie rzecz biorąc, ubolewali nie tylko nad ich ekonomiczno-polityczną słabością, ale też etniczno-kulturalną alienacją wobec narodu, o tyle niemieccy często właśnie mieszczaństwo uznawali za rdzeń owego narodu, a mieszczańskie przywileje za fundament „niemieckiej wolności”. Jeśli jednak chodzi o sam mechanizm osłabienia ich pozycji, powiązany z osłabieniem chroniącej je władzy centralnej oraz wzrostem znaczenia konkurującego z nimi rycerstwa – diagnoza była podobna. Cytowany powyżej Menzel pisał z pasją o wojnie, którą sprzymierzeni z klerem feudałowie wydali niemieckim miastom, odpłacając się Kościołowi pomocą w jego

³⁶ H. Leo, *Lehrbuch der Universalgeschichte*, t. 2, Halle 1851, s. 591.

³⁷ F. Papée, *Polska i Litwa na przełomie wieków średnich*, Kraków 1904, s. 20–21.

³⁸ W. Smoleński, *op. cit.*, s. 88–89.

³⁹ H. Schmitt, *op. cit.*, s. 392.

wysiłkach, aby „unicestwić” Cesarstwo⁴⁰. Dalej zaś argumentował całkiem w duchu polskiego sporu monarchistów z republikanami: złudną pociechą jest hipoteza, wedle której jeśli cesarze zdołaliby sobie podporządkować papieża, Kościół „zostałby zredukowany do stanu, w jakim znajduje się dziś w Rosji”. Przeciwnie, konkludował rozgoryczony historyk, wolności obywatelskie – wedle wszelkiego prawdopodobieństwa – miałyby się o wiele lepiej w zjednoczonym i silnym Cesarstwie niż w „poligarchii pozostającej pod wpływem przebiegłych i nieprzyjaznych cudzoziemców”⁴¹.

Demoralizację, jaką w dłuższej perspektywie unia z Litwą miała przynieść łatwo i szybko wzbogaconemu możnowładztwu, historycy polscy rozciągali też jednak na szerokie rzesze szlacheckie. Cała specyfika społeczno-polityczna Rzeczypospolitej, a nawet charakter narodu Polaków nie uległyby spaczeniu, gdyby nie łatwy i złudny sukces w postaci opanowania „niezmierzonych litewskich i ruskich obszarów”. „Typ szlachecki – pisał Szujski – w swej wędrówce na Wschód zwyrodnił sam, stał się otyłym, kontemplacyjnym, wygodnym, powolnym, despotyzm pewien pański z indolencją łączącym”⁴². Bobrzyński uzupełniał tę myśl, wysuwając hipotezę, co by było, gdyby do unii nie doszło: „Gęściejsza ludność, nie znajdując utrzymania w roli, byłaby musiała rzucić się do przemysłu i handlu, zapełnić miasta i w żywiole mieszczańskim stworzyć przeciwwagę szlachcie. Trudniejsze warunki codziennego życia, trudniejsza walka o byt byłyby zaostriły nasz narodowy charakter, zbudziły namiętności, stworzyły energię, pogłębiły dziedzinę myśli, a podniosły dziedzinę czynu. Popchnięci do walk domowych groźnych, ale stanowczych, bylibyśmy z nich wynieśli silny rząd i jasny kierunek dalszego dążenia i pracy”⁴³.

W połączeniu z przekonaniem o bezwarunkowej wyższości cywilizacji zachodniej, które – jak wspomniałem – ujawniło się z całą mocą w historiografii polskiej po zamknięciu generacji romantycznej, ekspansja na Wschód była postrzegana też przez niektórych historyków jako niefortunna pod względem kulturowym. Ciągłe wojny z Moskwą, Tatarami, Kozakami i Turkami – przeciwnikami, od których „niczego nie można się było nauczyć” – oddziaływały ujemnie na kulturę polską, jak utrzymywali Eugeniusz Starczewski i Władysław Konopczyński⁴⁴. Ten ostatni ubolewał też, że energii i zasobów, jakie pochłonęła polska kolonizacja Wschodu, nie spożytkowano

⁴⁰ W. Menzel, *op. cit.*, s. 634.

⁴¹ *Ibidem*, s. 647.

⁴² J. Szujski, *O młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju szereg spostrzeżeń*, w: *Dzieła...*, s. 370.

⁴³ M. Bobrzyński, *op. cit.*, s. 453.

⁴⁴ E. Starczewski, *L'Europe et la Pologne*, Paris 1913, s. 61–64; W. Konopczyński, *op. cit.*, s. 196.

raczej na walkę o odzyskanie Śląska i Pomorza – czyli tych samych ziem, na które należało skierować niemiecką ekspansję zdaniem historyków krytycznych wobec imperialnej polityki Świętego Cesarstwa.

Stosując tę samą logikę, historycy niemieccy dochodzili przecież na ogół do wniosków przeciwnych – mimo bowiem sugestii niektórych autorów o oryginalności i świeżości średniowiecznej kultury niemieckiej (przejawiającej się np. w sztuce gotyckiej)⁴⁵, dominowała opinia, że wysiłki na rzecz opanowania Italii miały zdecydowanie dodatni wpływ kulturalny na niemieckich zdobywców. Niebezpieczeństwo, które historycy polscy dostrzegali we wschodniej dzikości, niskim poziomie cywilizacji i degenerującym wpływie ciągłych wojen z „barbarzyńcami”, koresponduje natomiast świetnie ze wstrętem, jaki żywili niektórzy protestancyjscy historycy wobec rzymskiego „zepsucia” oraz „perfidii” ludów śródziemnomorskich, na jakie byli narażeni moralnie nieskalani Germanie. Zdaniem Menzla „twarda uczciwość niemieckiego charakteru” wyszła z tej próby zwycięsko⁴⁶, natomiast Johann von Döllinger uważał, że dwa i pół wieku starań o opanowanie Rzymu oraz intensywnych kontaktów z jego zdegenerowanymi moralnie mieszkańcami, godnych pożałowania prób imponowania im, a nawet fraternizowania się i naśladowania ich obrzydliwych obyczajów, odbiły się na kulturze niemieckiej fatalnie. Stąd też *Kaiserzeit* uznawał on za „najczarniejszą kartę w dziejach”, dodając wyrazy ubolewania, że Niemcy nie przyjęły chrześcijaństwa z Bizancjum, które nie prześladowałoby ich narodowego języka i kultury ani nie wpływało w tak destrukcyjny sposób na stosunki wewnętrzne w kraju⁴⁷.

Powyższy przegląd opinii niemieckich i polskich historyków został skompilowany z myślą o ukazaniu podobieństw między sposobami obrazowania, konceptualizacją i interpretacją przeszłości w obu krajach. Jest on z konieczności wrywkowy i niekompletny; przywołane głosy miały też swój kontekst w postaci umiejscowienia w całości danego tekstu oraz na tle korespondujących z nim pism kolegów po fachu. Niemniej przedstawiony tu materiał skłania, mam nadzieję, do refleksji nad pytaniem, czy i do jakiego stopnia obraz „dziejów narodowych” w niemieckim i polskim piśmiennictwie historycznym epoki, budowany przecież z założeniem o ich odrębności i wyjątkowości, nie odwoływał się do analogicznych schematów

⁴⁵ W. Menzel, *op. cit.*, s. 407.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 806.

⁴⁷ J. von Döllinger, *The Relation of the City of Rome to Germany in the Middle Ages*, w: *Studies in European History*, transl. M. Warre, London 1890, s. 58–79.

konceptyjnych i narracyjnych. Moim zdaniem zanalizowany tu materiał pozwala twierdzić, że w znacznej mierze tak właśnie było, choć niestety nie daje odpowiedzi na nasuwające się pytanie: „dlaczego”. Wpływ metodologiczny i intelektualny niemieckiej historiografii, i szerzej, niemieckiej filozofii historii, na XIX-wiecznych historyków polskich jest rzeczą znaną – nie wyjaśnia on przecież uderzających podobieństw szczegółowych koncepcji, interpretacji i wątków w przywołanych tu pismach. Aby – jeśli to w ogóle możliwe – tę kwestię wyjaśnić, należałoby chyba głębiej przyjrzeć się wspólnym dla historyków z obu krajów historiograficznym lekturom sięgającym przecież antyku. Może jest tak, że historyk pragnący uzasadnić jakąś tezę – którą zazwyczaj, mniej lub bardziej subtelnie, daje się sprowadzić do schematu „blaski i cienie” – ma do wyboru obszerny, lecz jednak ograniczony katalog argumentów i stąd też argumenty te co jakiś czas się powtarzają. Może zaś zaznaczone tu podobieństwa między sposobami myślenia i argumentowania polskich i niemieckich historyków da się wyjaśnić po prostu zasadniczym podobieństwem naczelnego zadania, jakie w owej epoce sobie stawiali – a było nim objaśnienie, dlaczego, jako naród, aktualnie nie mamy (lub: tak długo nie mieliśmy) zjednoczonego i niepodległego państwa narodowego, dlaczego nie mamy „normalnej” historii.